

Felieton nieco depresyjny

Kamil Maćkowiak



foto: Joanna Jaros

I zrobiło się... melancholijnie. Nie, nawet nie chodzi o to, że jesień, że szaro, że o szesnastej już ciemno i gdy wychodzę na spektakl na dziedziwną, mam poczucie jakbym pracował w kopalni na nocną zmianę...

Po pierwsze: depresja poporodowa, czy konkretniej – popremierowa. Tak jest zawsze, gdy spektakl, nad którym pracuję trzy miesiące, od pomysłu, idei, staje się czymś konkretnym i jak własne „odchowane” dziecko puszczam go w świat, czuję dziwną pustkę, jakiś deficyt, brak mi tej grupy, konfiguracji ludzi z obsady, atmosfery prób. Szczęśliwie jednak „Cudowna terapia” trafiła w serca łodzian, bilety wyprzedane do stycznia włącznie, więc w sumie ten punkt w kolejce po depresję powinienem skreślić.

Po drugie: urodziny... 20 listopada skończyłem 38 lat. Co roku, generalnie, jest to samo... Co prawda znam siebie już na tyle, aby wiedzieć, że muszę tego dnia grać. Od kilku lat zatem urodziny obchodzę na scenie – tym razem w „Cudownej terapii” właśnie; inaczej siedziałbym w domu słuchając Sade, z wyłączonym telefonem, drinkiem wielkości wiadra, użalając się nad swoim życiem. Niebezpiecznie zbliżam się do czterdziestki i ten pan, którego oglądałem jako dzieciak w serialu „Czterdziestolatek” staje się mną. Naprawdę? Ten facet, który wydawał mi się smutnym dziadem w pierdzącym samocho-

dziku z wiecznie narzekającą żoną, córką i synem w kuriozalnej peruce.... to już?

Po trzecie: zbliża się Nowy Rok, a to, dla depresyjnej osobowości, kolejny powód do rozdrapywania ran – bilanse, podsumowania, szklanka do połowy pusta, etc..... I jeszcze ta presja sylwestrowej zabawy, która od dawna wywołuje we mnie stany lękowe. Żadnych zorganizowanych imprez, klubów, czy tego typu grupowych historii. Gdzieś podświadomie widzę to trochę jak przyjęcie rodem z „Wesela” Smarzewskiego: na początku cekiny, garsonki, wyprasowane koszule i dusząca mieszanka tysiąca perfum, a po paru godzinach danse macabre w wymemlanej koszuli, czerwone twarze jak po triathlonie, w fetorze potu, kapusty i śledzia z cebulą. Ble....

Po czwarte: dziś po długiej przerwie byłem po raz pierwszy na siłowni. Trener mnie zważył, zmierzył i ogłosił niechlubny rekord – nie podam Wam konkretów, ale są już trzy cyferki... Co gorsze – zrobił mi foty bez koszulki. Bardziej żenujące byłoby tylko badanie prostaty z transmisją na żywo na Facebooku.

Po piąte..... nie ma po piąte, to już wystarczy. Kończąc ten smutnawy felieton, w Nowym Roku życzę Wam, kochani, wielu powodów do radości, spełnień i nowych wyzwań. I żeby po świętach, na wadze, nie wyskoczyły trzy cyferki.

Kamil Maćkowiak – aktor, reżyser, scenarzysta, tancerz i choreograf.

Laureat ponad dwudziestu nagród teatralnych, Prezes Zarządu Fundacji Kamila Maćkowiaka. Za autorski monodram „Diva Show”, zrealizowany przez fundację otrzymał prestiżową nagrodę im. Schillera dla twórcy sezonu za oryginalność ujęcia, choreografię, reżyserię i wykonanie aktorskie oraz nagrodę Plaster Kultury 2013. Zagrał główną rolę w filmie Jerzego Stuhrza „Korowód”, oraz m.in. w serialach „Pensjonat pod różą”, „Oficerowie”, „Kryminalni”, „Naznaczony”, „Barwy szczęścia” i „Przyjaciółki”. Jest laureatem Nagrody Sejmiku Województwa Łódzkiego oraz Nagrody Prezydenta Miasta Łodzi w dziedzinie twórczości artystycznej.